Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

KIELECKA SPÓŁNOTA

Warszawa – Kielce, dnia 18 marca 1934 r. № 6

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU KIELECKIEGO

Pieniądz i moralność

Od jakiegoś czasu w gazetach przeznaczonych przeważnie dla zamożnych czytelników — gazetach po 20 groszy, a biedni kupują zwykle gazety po 10 albo po 5 groszy—spotyka się często artykuły, brzmiące tak, jakby były kazaniem, które ma skruszyć twarde serca bogaczów. Ubolewa się w tych artykułach, że nędzy jest na świecie za dużo, tak jakby jej mogło być w miarę albo za mało. Zwraca się — bardzo delikatnie zresztą — uwagę, że nieładnie jest zarabiać tak dużo wtedy, gdy miljony bezrobotnych nic nie zarabiają. I mówi się, że trzebaby to jakoś zmienić, tylko, niestety, nigdy nie mówi się wyraźnie, jakby to zmienić potrzeba, żeby życie nie było takie okrutne dla olbrzymiej większości ludzi. Wszystkie te kazania dążą tylko do tego, żeby serca tych, którzy posiadają, żeby ich apetyty uczynić mniej obrotnemi niż żarłoczność wilka. Dlatego powtarza się ciągle, że przyczyną wszystkiego zła, całego kryzysu, całej nędzy i głodu jest zanik moralności. Niech i tak będzie, ale dlaczego—ona zanika. Nie brak przecie ani pięknych nauk, ani szlachetnych wzorów do naśladowania, tylko, niestety, wszystko to jest głos wołającego na puszczy. Już przecie blisko 2.000 lat mija od chwili, kiedy syn ubogiego cieśli z Nazaretu nauczał, że królestwo jego nie jest z tego świata, a łatwiej będzie wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wejść do Królestwa Bożego, a oto do dziś nie widać, żeby ci, którzy chcą swoje własne panowanie na ziemi budować, przejmowali się tą nauką, żeby się modlili nie ustami lecz sercem.

Może to nie ich wina. Jeśli się dziecku od najmłodszych lat mówi: ucz się a będziesz bogatym, staraj się mieć więcej od innych, myśl o sobie, a będziesz potężnym, trudno, żeby ono później, wyrósłszy, widziało, że to jego bogactwo rośnie z cudzej krzywdy, jeśli nawet nie rośnie poprostu z występku.

Na nic się zresztą nie zda kruszyć serca bogaczy; jest coś twardszego od nich, coś, czego oni sami są sługami, — tem czemś jest ich bogactwo, jest cały ten przeklęty system, w którym wartość człowieka mierzy się na złoto, a szczęściem nazywa się posiadanie pieniędzy.

Kto jest szczerym, prawdziwym spółdzielcą, ten się oddawna z dążenia do takiego szczęścia wycofał. My gromadzimy także bogactwa, ale do wspólnego użytku. Używamy pieniędzy tak, jak się używa konia, który ciągnie wóz, albo ognia, który daje nam ciepło. Nie damy się ponieść temu koniowi, ani się nie damy spalić na tym ogniu. Owszem, mówimy także do tych, których chcemy przyciągnąć do siebie, kazania, ale w tych kazaniach, nietylko nawołujemy ich, żeby byli lepsi, żeby się wyzbyli chciwości, ale zgóry zapewniamy ich, że im w tem pomożemy, nie nadając żadnej wartości ich bogactwu, urodzeniu czy znaczeniu w świecie.

Nie wynika stąd, żebyśmy mieli być ubodzy. Na świecie jest dosyć zboża, mięsa i mleka, żeby wszystkich głodnych nakarmić, trzeba tylko dzielić sprawiedliwie zapasy. I przedewszystkiem nie trzeba robić z pieniądza bożka, któremu się wszystko składa w ofierze.

T—t

Kapitały obce

Z wielkiego zamętu dziejowego, z wojny światowej, Polska wyszła jako państwo niezmiernie biedne i ograbione przez różne i liczne obce potęgi. Po wojnie do odbudowy gospodarczej Polska potrzebowała kapitałów, lecz te bynajmniej nie kwapiły się ze zjawieniem bez zapewnienia sobie obfitego i długiego żeru. Powoli stosunki nasze stabilizowały się, kraj własnym wysiłkiem, wysiłkiem chłopa, robotnika i inteligenta utrzymywał się i dawał gwarancję dalszego rozwoju i wtedy dopiero zjawiają się nowocześni „rycerze" przemysłu i zjawia się obcy kapitał, gotów do sutego żerowania.

„Dysponując przygniatającą przewagą sił pieniężnych i organizacyjnych, kładzie swą rękę (a właściwie — łapę) na krajowych placówkach produkcyjnych, i krajowemu spożywcy dyktuje dowolne warunki, obciążając gospodarstwo narodowe nietylko ciężarem odsetek, lecz jeszcze ponadto haraczem w postaci jawnie nadmiernych cen i nieurzędowej reglamentacji krajowej wytwórczości". Tak pisze o obcym kapitale poważny organ młodych ekonomistów „Gospodarka Narodowa" i pisze zupełnie słusznie.

Obcy kapitał, nawet organizujący fabryki, traktuje je tylko jako placówki, pozorujące jego stanowisko w kraju; kapitał tych fabryk i całą organizację handlową trzyma zagranicą i temi środkami dowolnie reguluje swoje dochody, zawsze wyzyskując sytuację.

Ale ciekawe jest, jak on wchodzi na rynek, jak zdobywa sobie pozycję w kraju. Różne drogi prowadzą do tego, nie wszystkie są widoczne i nie o wszystkich wolno nam mówić, ale pozornie ma jedną drogę i to, zdawałoby się, drogę najuczciwszą: zdobycie odbiorcy przez stosowanie narazie tańszych cen produktów.
Naprzykład, ostatnio firma niemiecko-angielska Schicht obniżyła cenę mydła, o czem głosiły wszystkie plakaty i ogłoszenia, do ceny 1.20 za duży kawałek.

Każda gospodyni powinna być tylko z tego zadowolona i my jako organizacje spożywców także, choć nie jest to nic nadzwyczajnego, gdyż niektóre spółdzielnie już w tej cenie nasze mydło „Społem" sprzedawały i cena powyższa może być stosowaną przez wszystkie spółdzielnie.

Ciekawe jest jednak, dlaczego firma Schicht dopiero teraz cenę obniżyła i jakiemi drogami do tego zmierza, by przy niższej cenie utrzymać swoje zyski. Spróbujemy zobaczyć.

Do wyrobu mydła najważniejszym surowcem jest olej kokosowy, który wytłacza się z łupin kokosowych, zwanych koprą; przywóz tych łupin do kraju jest dozwolony bez cła, a przywóz już gotowego oleju musi opłacać wysokie cło. Firma Schicht wybudowała w Gdyni olejarnię, uzyskała prawo bezcłowego przywozu kopry do Polski i dzisiaj rozporządza najtańszym olejem, a mając tańszy surowiec, może obniżać cenę mydła, rujnując wszystkie inne fabryki, które muszą od tej firmy olej kupować po cenie, jakie im ona naznaczy. A przywóz gotowego oleju z zagranicy obstawiony jest dużemi trudnościami i wszyscy uzależnieni są od tej jednej firmy. Pozornie dla kupującego jest to wszystko jedno, byle narazie taniej zapłacił, ale to tylko pozornie, gdyż po zduszeniu konkurencji, ten dzisiaj tak zadowolony nabywca wielokrotnie za to zapłaci, a gospodarka tej firmy do niczego innego nie zmierza, jak właśnie do likwidacji innych fabryk i pozostania samej na placu.

W interesie każdego z nas jest utrzymanie przemysłu krajowego, a co najważniejsza — przemysłu spółdzielczego, jako własnego, zapewniającego nam istotne korzyści i jedynie przeciwstawiającego się wyzyskowi rekinów obcego kapitału.

Decyduje w tej sprawie każdy drobny odbiorca mydła, każda gospodyni domu, każda praczka i każdego dnia, przy zakupie każdego kawałka mydła.

Mamy więc do wyboru: popierać własną gospodarkę, własnego robotnika i tworzyć własny kapitał przemysłowy, czy też wydawać swoje grosze ze szkodą dla kraju, żeby one odpłynęły w świat i tam się zbierały, aby nas więcej jeszcze gospodarczo ujarzmić.

Wybór zdaje się nietrudny!

J. B.

Małomówność pana Zazdrościńskiego

— A co to za jakaś „szanowna mistracyjo", do jakiej to lafiryndy wierny mężulek wypisuje pokryjomu fidrygałki z takiem uszanowaniem?... Co? gadaj ino zara, chłopie żeniaty, ojcze dziecinny! gadaj, co to ma znaczyć?

Z takim to nagłym a niespodziewanym egzaminem wpadła na swego małżonka pani Zazdrościńska, wydzierając mu z pod ręki jakieś zaczęte pismo. Pan Zazdrościński nie stropił się znać tym niby egzaminem. Zrazu zdziwiony, uśmiechnął się potem serdecznie do swej zaambarasowanej małżonki. Wypada bowiem objaśnić, że to człowiek szanowany i uczciwy z tego pana Z. Wiedzieć lubi dużo, mówić mało. I choć, jak wiemy, stare przysłowie taką „cnotę nad cnotami" bardzo wychwala, to jednak jego małżonce czasem sprawia to trochę zmartwienia. Co zaś do pani Zazdrościńskiej, jest to kobieta zasad t. zw. niedzisiejszych, czujnie stojąca na straży nietykalności ogniska domowego. Wiedziała dawno, że małżonek nie ma skłonności spowiadania się przed jej „babskim rozumem" z różnych swoich spraw pozadomowych. To ją martwiło najwięcej. Szczególnie nie mogła sobie darować, że właśnie od pewnego czasu mężulek wplątał się najwidoczniej w jakąś niejasną sprawę. A to listy jakieś otrzymuje, a to znów pisze i wysyła. — E, ptaszku, ja cię złapię — tak myślała sobie pani Zazdrościńska.

Przezorność Bóg jej dał, jako i każdej rozumnej niewieście, a i umiejętności czekania też jej nie poskąpił — więc czekała. Z jednem tylko było jej trudno, że prócz książki do nabożeństwa, to w pisanem słabo się miarkowała. Ale że w upartości swojej pilną była, więc i „arachter" mężowski sylabizowała coraz lepiej.

Odpowiednia chwila właśnie nadeszła.

— Aha, myślisz ptaszku, że ja ślepa... już ja wiem co się święci. Ale dość tego. — Z takiem mocnem postanowieniem w duchu przystąpiła pani Zazdrościńska do egzaminu. Pan małżonek przyparty do muru, musiał teraz nie na żarty jak najdokładniej całą rzecz wyjaśnić.

— Ależ kobieto, co tobie przyszło do głowy, do kogóż miałbym pisać pokryjomu?... „Szanowna Administracjo", to nie do żadnej lafiryndy piszę, ale do administracji pisma spółdzielczego. Jestem członkiem spółdzielni w mieście już trzy lata. Wybrano mnie nawet sekretarzem.

Odetchnęła z ulgą pani Zazdrościńska. Że jednak była bardzo ciekawą, co to jest spółdzielnia i poco istnieje, musiał więc rad nie rad pan małżonek ze wszystkiego zdać sprawę. Ponieważ nie tak łatwo jest sens nowej sprawy zrozumieć, to też odtąd przez długi czas najwięcej o spółdzielni mówiono w domu państwa Zazdrościńskich. A obok książki do nabożeństwa znalazła się nawet „Spólnota warszawska" i inna literatura.

— I cóżeś ty za mąż, żeś mi już dawno o tej spółdzielni nie opowiedział dokładnie? Że to ludzie nawet na najgorszą biedę tak dobry sposób wymyślili. I tyś mężu przez trzy lata ani razu nie pomyślał o tem, że aby naprawdę ludzką biedę w kozi róg zapędzić, to trzeba, żeby wszystkie rodziny razem z kobietami dowiedziały się o spółdzielczości? Tyś o tem nie myślał?

I pan Zazdrościński za swoją małomówność nieraz jeszcze słuchać musi ostrych wymówek od swej małżonki.

Wład. Bońkowski

Żarty i dowcipy

— Słuchaj! Zdaje mi się, że zapomniałeś o tem, żeś mi winien 20 złotych.

— Ach daj mi trochę czasu. Zapomnę napewno.

*

— Śniło mi się, żem się Pani oświadczył, panno Zofjo. Cóżby to miało znaczyć.

— W każdym razie to, że pan jest we śnie odważniejszy i rozsądniejszy niż na jawie.

*

Tym kawałkiem mięsa to można było sobie buty podzelować.

To czemu pani tego nie zrobiła.

Bo nie miałam odpowiednio twardych gwoździ do podbicia.

Z NASZYCH SPÓŁDZIELNI

Nowe spółdzielnie w okręgu kieleckim

Początek r. b. zaznaczył się w naszym okręgu pomyślnem zjawiskiem powstawania nowych spółdzielni. W styczniu rozpoczęły działalność następujące spółdzielnie: 1) „Jedność" w Hucie Nowej (pow. kielecki); 2) „Górnik" w Wiśniówce, (pow. kielecki); 3) „Kliszowianka" w Kliszowie (pow. jędrzejowski).

W dn. 22 lutego r. b. odbyło się zebranie założycielskie Spółdzielni Spożywców „Jedność" w Chełmach (pow. kielecki).

Fakty te stwierdzają, że ogół niezamożnych spożywców, dotkliwie odczuwający skutki kryzysu, zaczyna rozumieć i wprowadzać w życie jeden z najskuteczniejszych środków samoobrony gospodarczej, jaką jest spółdzielnia spożywców.

Spółdzielnia Spożywców „Gospodarz" w Korytnicy

Uruchomienie sklepu Spółdzielni nastąpiło z dn. 20 grudnia 1932 r. Pierwszy rok działalności gospodarczej dał dość pomyślne wyniki, aczkolwiek początki pracy były trudne. Z udziałów i wpisowego od 32 członków zdołano zebrać niewiele więcej ponad zł. 300.—. Z trudności tych władze Spółdzielni zdawały sobie sprawę, to też postanowiono, że zarząd będzie pracował honorowo, a członkowie zobowiązali się dostarczać darmo furmanki po zakup towarów. Postarano się również o bezpłatny lokal sklepowy. Takie ustosunkowanie się władz i członków do młodej spółdzielni pozwoliło na szybki jej rozwój i osiągnięcie samowystarczalności finansowej w pierwszym roku istnienia.

Bilans Spółdzielni na dzień 10 lutego r. b. przedstawia się następująco:

STAN CZYNNY:		STAN BIERNY:	
Kasa	68.—	Udziały	314.—
Towary po cenie kosztu	708.31	Fundusz społeczny	2.50
Kredyty sklepowe	102.30	Zaległe koszty handl.	75.—
Ruchomości	22.—	Nadwyżka	1.025.31
Siewnik	390.—		
Pożyczka narodowa	32.—		
„Gwiazdka" dla członków	94.20		
	1.416.81		1.416.81

Z powyższego bilansu wynika, że Spółdzielnia nie posiada prawie żadnego zadłużenia. Byłaby nawet pewna kwota wolnej gotówki, gdyby sklepowa nie udzieliła lekkomyślnie kredytów na sumę przeszło zł. 100.—. Kredyty te wkrótce muszą być ściągnięte, a wszelka dalsza sprzedaż na kredyt całkowicie skasowana, gdyż inaczej Spółdzielnia nie zostałaby przyjęta do Związku.

Obrót osiągnięty do dn. 10 lutego r. b. wyniósł zł. 14.668.13.

Poza sklepem Spółdzielni istnieją jeszcze we wsi 4 sklepiki prywatne, z któremi Spółdzielnia stacza zwycięską walkę.

Zarząd postanowił pracować bezinteresownie jeszcze przez rok bieżący, ażeby dopomóc w ten sposób Spółdzielni do nabycia placu, nadającego się pod budowę domu. Dopiero, gdy Spółdzielnia zdobędzie trwałe podstawy finansowe, wówczas będzie rozważana kwestja wynagrodzenia władz.

Głównym inicjatorem założenia Spółdzielni jest ks. proboszcz Jan Śliwakowski, obecnie członek zarządu, całą duszą oddany pracy nad rozwojem tej pożytecznej placówki społeczno-gospodarczej. Poza tem wchodzą w skład zarządu: p. Stefan Przygodzki i p. Józef Fink. Przewodniczącym rady nadzorczej jest p. Przemysław Jeżewski.

S. O.

WIERZBNIK — STARACHOWICE

Nowy dorobek spółdzielców

Dnia 18.2 b. r. w Starachowicach odbyło się poświęcenie nowego gmachu piętrowego, zbudowanego przez Okręgowe Spółdzielcze Stowarzyszenie w Wierzbniku, które buduje skolei drugi murowany dom w okresie 1933/1934 r.

Przy poświęceniu sklepu w podniosłych słowach przemówił ks. prałat dr. Świetlicki, życząc nowej placówce powodzenia, poczem w imieniu Rady Nadzorczej dłuższe przemówienie wygłosił p. Malacina, charakteryzując znaczenie przemysłu i handlu spółdzielczego.

Następnie zabrał głos p. Chlebosz, nowy kierownik Okr. Stowarzyszenia Spożywców, informując obecnych o dalszych zamierzeniach, jakie sobie nakreśliło Stowarzyszenie Spożywców w Wierzbniku.

Zaznaczyć należy, iż obydwa domy kosztowały przeszło czterdzieści tysięcy złotych i zostały zbudowane z własnych funduszów, co jest dowodem, że wspólnemi siłami i dobrą gospodarką wiele dokonać możemy.

K. L.

*

Zainteresowanym donosimy, iż w nowym sklepie w Starachowicach na „Orłowie", sprowadzane są nawozy sztuczne do sprzedania.

Budujemy samolot

Wiadomość o budowie samolotu spółdzielczego nie jest powszednią wiadomością, jakby się napozór mogło wydawać; to też nie powinna przejść bez echa wśród zrzeszonych mas spółdzielców, lecz budzić szerokie zainteresowanie i zrozumienie potrzeby poparcia szczytnej inicjatywy, jaką jest budowa samolotu.

Samolot to nietylko jeden więcej posterunek obronny państwa polskiego przeciwko wrogom, ale i największa propaganda i najpiękniejsza reklama, jaką stworzyć możemy naszej spółdzielczej gromadzie.

I jeżeli dbamy o propagandę wewnętrzną naszych stowarzyszeń i sklepów, to zdobyć się też musimy na uplastycznienie zewnętrzne naszych wspólnych poczynań, wobec wielu jeszcze niedowiarków, którzy wątpią we wspólne dobro zrzeszonych mas spółdzielców.

A zatem dołóżmy nietylko dobrych chęci, ale i materjalnie poprzyjmy, kupując „znaczek" na budowę samolotu, który tęczowemi barwami rozsławi imię spółdzielców w wielkim Europejskim Okrężnym Locie o rekord zwycięstwa.

K. Ł. Lesiowska

Nasz samolot

W górze tysiące metrów gdzieś nad ziemią
Ponad otchłanią mórz i czarnych borów,
Tam, gdzie zastygłe gwiazdy we mgłach
drzemią—
Targnął ciszą warkot zbudzonych motorów
Zwycięskich orłów niebotyczną drogą
Płyną olbrzymie roztętnione ptaki:
To mórz i lądów skrzydlata załoga,
Na której błyszczą różnolite znaki.
A oto jeden we mgłach sinej dali
Płynie z poszumem swych skrzydeł
stalowych —
Miljonem iskier słonecznych się pali
A na nim błyszczy „Społem" znak tęczowy.
Śmigła błyszczące kreślą ostre loty
Stalowe serce bije siłą męstwa —
Na rekord świata śpieszą samoloty,
A nasz samolot, pod znakiem zwycięstwa.

K. Ł. Lesiowska

Demokracja i wolność zaczynają się wtedy dopiero, gdy obywatele kraju, zamiast żądać reform od państwa w dziedzinie stosunków ekonomicznych i kulturalnych, sami przeprowadzają te reformy mocą dobrowolnej solidarności.

Edward Abramowski

PORADY DLA GOSPODYŃ

Apteczka domowa

„Skaleczyłem palec", „stłukłam kolano", „oparzyłam rękę".

Oto skargi, które kierują do matki — gospodyni dzieci i wszyscy domownicy. To też zawsze pamiętać należy o tem, że *leczyć naprawdę może tylko lekarz*, natomiast my — gospodynie *musimy umieć zapobiegać chorobie i udzielać pierwszej pomocy przy wypadkach*. Trzeba więc mieć do tego pod ręką najprostsze środki, gdyż odpowiednia pomoc udzielona natychmiast może zapobiec poważnym i przykrym następstwom.

W miejscowościach, w których niema lekarza i apteki, powinny być zorganizowane dobrze zaopatrzone apteczki przy spółdzielniach, kółkach rolniczych, kołach gospodyń, związkach młodzieży i strażach pożarnych, które powinny być w każdej apteczcę.

1. *Jodyna* do odkażania małych ran. Jodynować należy watą, okręconą na drewnianym pręciku. Nigdy korkiem. Przechowywać trzeba jodynę w butelce z ciemnego szkła, ze szklanym korkiem.

2. *Oliwa z wodą wapienną* do okładania oparzelizny.

3. *Benzyna oczyszczona* w szczelnie zakorkowanej butelce do obmywania brzegów ran. Oblewać kawałki waty, nie dotykając do niej brzegiem szyjki butelki.

. *Spirytus salicylowy* do zwilżania swędzących miejsc skóry, wyprysków i bąbli przed posypaniem pudrem — talkiem.

5. *Puder — talk* w tekturowem lub metalowem zamkniętem pudełku, konieczny przy pielęgnacji dzieci.

6. *Płyn Burowa* do okładów. 1 łyżka na szklankę wody. Nie używać płynu Burowa do okładów na oczy.

7. *Amonjak* w małej buteleczce szczelnie zamkniętej, do wąchania przy omdleniu i mdłościach, do smarowania ukąszeń os, pszczół i t. p.

8. *Spirytus denaturowany* (skażony) do stawiania baniek i do obmywania rąk przy opatrunkach po dokładnem wymyciu ich mydłem, gorącą wodą i szczotką.

9. *Soda oczyszczona* do posypywania niewielkich oparzelin i do zażywania przy „zgadze" bardzo rzadko i w małych ilościach „na końcu noża" z wodą.

10. *Kwas borny* do płókania gardła i do okładów na oczy. 1 łyżeczka na 1 szklankę wody.

11. *Wazelina oczyszczona* do smarowania nosa przy katarze i do smarowania spierzchniętej skóry na rękach lub twarzy.

12. *Termometr* do mierzenia gorączki.

13. *Kilka bandaży* szerszych i węższych w opakowaniu. Jeżeli mamy bandaże zrobione w domu z materjału lub kupne, ale prane, to powinny być przy praniu wygotowane i wilgotne wyprasowane gorącem żelazkiem, odrazu zwinięte i zapakowane.

14. *Wata oczyszczona* w paczce lub w szklanym zamkniętym słoiku.

15. *Gaza sterylizowana* w małej ilości—pocięta w kawałki do przykładania na rany.

16. *Lignina*, czyli wata drzewna, tańsza od waty bawełnianej, przydatna do okładów pod ceratką.

17. *Ceratka* mała i duża, do okładów.

18. *Flanela*, do większych okładów na ceratkę.

19. *Sznurek* lub rurka gumowa (t. zw. dren) do przewiązywania kończyn przy silnie krwawiących ranach powyżej zranionego miejsca i nie dłużej niż 1 godzinę.

20. *Pręciki do waty*.

21. *Drut metalowy* do lontu przy stawianiu baniek.

22. *Irygator duży* (hegar) z kanką prostą kauczukową i szklaną wygiętą — do przemywania dla kobiet. Gruszka gumowa do lewatyw dla dzieci.

Oprócz tego można mieć w zapasie kilka proszków na ból głowy, których jednak używać trzeba rzadko i ostrożnie; częste bóle głowy są objawami złego stanu zdrowia i proszkami nie dadzą się wyleczyć. Potrzebne jest także małe pudełeczko z nadmaganianem potasu (ciemno-fioletowe kryształki) do płókania ust przy skaleczeniu i do płókania gardła. Rozpuszczać trzeba odrobinę kryształków w szklance wody, tak aby woda miała lekko liljowe zabarwienie.

Z tak zwanych ziółek do użytku domowego nadaje się: rumianek, mięta, czarne jagody, maliny, przydatne przy niedomaganiach kiszek i żołądka; trzeba je przechowywać w woreczku płóciennym. Inne zioła trzeba bardzo umiejętnie używać, a zbierać je może tylko ten, kto zna gatunki roślin.

Odpowiedzi redakcji

P. R. W. Pismo skierowaliśmy do Wydziału Prawnego, który odpowie bezpośrednio osobiście.

P. W. P. Drukować nie będziemy. Trzeba się uczyć i ćwiczyć, żeby dostatecznie opanować formę.

P. Cz. B. Żądaną książkę Dział Wydawnictw przesyła pocztą.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

W „Rolniku Śląskim" podane są ciekawe obliczenia, ilustrujące *kryzys na wsi:* oto — w latach 1927—1928 rolnik mógł kupić 10 kg cukru za 36 kg żyta, a w lutym 1933 za tę samą ilość cukru płacił 91 kg żyta — więcej niż dwukrotnie; za 10 kg soli w pierwszym okresie płacono 8 kg żyta, a w drugim 22 kg; za 5 garnków emaljowanych w pierwszym okresie płacono 25 kg żyta, a w drugim 84; za 10 kg nafty w pierwszym okresie 16, w drugim 47; za 10 dekagr. tytoniu w pierwszym 14, w drugim 47; za 10 metrów madepolamu w pierwszym 51, w drugim — 91 i t. d.

A teraz jak wyglądają przeciętne ceny inwentarza żywego płacone producentom-rolnikom. W 1928—29 koń roboczy 386 zł., krowa dojna 419 zł., a w 1933 r. koń — 170 zł., krowa 156 zł.

Liczby powyższe dostatecznie odzwierciadlają tak zwaną „rozpiętość nożyc", czyli różnicę między cenami rolników i cenami u przemysłowców.

Wydatki, ponoszone przez przemysł i handel w Stanach Zjednoczonych Ameryki P. na reklamę zapomocą tylko opakowania wynoszą 66.000.000 dolarów. Wydatki te wracają się podobno dziesięciokrotnie, ale czy są konieczne?

Z obliczeń Ligi Narodów wynika, że na całym świecie spadły znacznie w roku ubiegłym obroty handlu zagranicznego. Naprzykład, przywóz do różnych krajów spadł z 14 miljardów dolarów na 12 miljardów w złocie. Ogólnie można przypuścić, że obroty światowe w r. 1933 stanowiły 35 procent obrotów z r. 1929.

W najbliższym czasie w Ameryce ma być wprowadzony trzydziestogodzinny tydzień pracy prawie we wszystkich gałęziach przemysłu. Ma to dać zatrudnienie około miljona bezrobotnym przez przemysł prywatny.

W Ameryce ustanowiony będzie specjalny podatek od konsumentów mąki i tkanin bawełnianych. Ludność miejska spożywająca mąkę i kupująca tkaniny bawełniane płacić będzie specjalny podatek na rzecz rolników, którzy zmniejszą obszary uprawy zboża i bawełny oraz zmniejszą pogłowie nierogacizny i wytwarzanie mleka. Chodzi o zmniejszenie produkcji i przez to zmniejszenie podaży na rynku, co spowoduje skolei podniesienie cen na niektóre produkty rolnicze.

Do miejscowego sklepu narzędzi rolniczych zjawił się pewien rolnik celem zakupu wideł. Po długiem poszukiwaniu sprzedawca przedstawił mu jakoby „najlepsze" i „najtańsze", ozdobione stempelkiem zagranicznym.

„Nie, panie, odpowiedział rolnik, widły to już chyba mogą być polskie". — To była mądra i godna odpowiedź!

Z nowych dobrych książek

W powodzi dobrych i złych książek zagranicznych autorów cieszą się dużą poczytnością i u nas powieści amerykańskiego pisarza Zane Grey'a, który w utworach swych opisuje zazwyczaj przygody przybyszów na ziemie czerwonoskórych. Ostatnia jego powieść *Prawo Pustyni* — wydanie M. Arcta przedstawia barwny opis życia pierwszych dzielnych osadników amerykańskich.

Czytając dobre powieści — czytajcie również lekturę spółdzielczą.

STOWARZYSZENIE — TO MY

Co powiecie o żonie szewca, która idzie kupić buty do drugiego szewca?

Co powiecie o żonie piekarza, która chleb kupuje w sklepiku naprzeciwko?

Powiecie, że brak im zdrowego rozsądku.

Powiedzcie to samo o sobie — kiedy należąc do stowarzyszenia spożywców, idziecie po produkty do sklepiku naprzeciwko.

Wszak stowarzyszenie, to my!

Tam dla nas i na nasz rachunek sprowadzono towary. — Nie kupiono ich dla zysku tylko dla rozdziału pomiędzy nas;

Jeśli zakupiono tysiące funtów słoniny, to obliczono w tem te dziesięć, czy pięć funtów, które zakupię ja, czy ty.

Jeżeli tymczasem pójdę i kupię tę słoninę w prywatnym sklepie, tracimy na tem wszyscy, wszyscy stowarzyszeni.

Bo kooperatywa musi zapłacić za kupiony towar.

Z czegóż zapłaci, jeśli my go nie wykupimy i nie zwrócimy poniesionych kosztów?

Zapłacić go musi z kapitału rezerwowego.

Zmniejszony zaś rezerwowy kapitał musi dopełnić z sum nadebranych od nas za inne towary. A więc z tych sum, które mają iść na ulepszanie i rozwój stowarzyszenia i na nasze dywidendy.

Naiwność ludzka

Dzień jarmarczny. Rynek. Długim szeregiem ustawiły się wozy wieśniacze. Grupa wieśniaków, złożona z 20 — 30 osób, utworzyła żywe koło, pośrodku którego stoi stolik. Na stoliku 3 — 4 kg. cukierków w woreczku. Zbliża się policjant. Sprzedawca cukierków wciąga głowę do kołnierza i monotonnie powtarza: — Cukierki, dobre cukierki po groszemu sztuka, tylko po groszemu! Policjant nieufnie spogląda na tego „kupca" i oddala się. „Kupiec", trochę poczekawszy, ogląda się w stronę, gdzie znikł posterunkowy, i cała jego postać raptem przeistacza się: wyprostowuje się, wyrasta o całą głowę, głos nabiera werwy. — Darrmo, darrmo, cukierki darmo! Para, niepara! Tylko za 50 gr. Kto zgadnie, zabiera cukierki darrmo, darrmo! Szczęścia może próbować każdy, należy się i owszem! Nalatujcie, naskakujcie i cukierki zabierajcie! Darrmo, darmo!

Cukierki liche, z miejscowej „fabryki", kosztują może półtora złotego kg. Na kilogram idzie ich sztuk ze 400. Od ściskania w ręku, od liczenia, zrobiło się z nich jakieś mydło. Ale tego nikt nie widzi. Wszystkich sugeruje „szczęście". Za 50 gr. można kupić 50 — 60 szt. dobrych społemskich „miodówek" albo „pszczółek", a tych co najmniej sztuk 120. Ale któż to ze wsi kupuje za 50 gr. cukierków. Wypędzonoby z domu. Co innego spróbować „szczęścia" i wygrać 15 — 20 takich cukierków. Ale szkoda 50 gr. Zarobków niema. Za 50 gr. można kupić bochenek białego chleba, wzgl. pół kilo śledzi, albo prawie litr nafty.

Nastrój niezdecydowany. Wtem ktoś przedziera się przez ten żywopłot, podchodzi do stolika, dając 50 gr. Chce spróbować. Wyrzuca na stół garść cukierków. Para! Liczą. Zgadł. Dookoła zazdroszczą. O, komu szczęście! Tak, ten łyknął, jak żaba mułu po deszczu. To cichy wspólnik od wywoływania hazardu. I faktycznie nastrój zmienia się. Występuje młody wieśniak i rzuca na stół półzłotówkę.

— Radźcież, ludzie, co mam mówić. Para, czy niepara? Wyraz twarzy tragiczny, jakgdyby miał odbyć podróż na księżyc: jechać, czy nie jechać?

— Mów, Kostek, para! — Też powiedział. Tamten wygrał na „parze", to cóż sądzisz, że i drugi raz para wygra? — Dziadziu Maksymie, ty tu stoisz od rana, powiedz: para, czy nie-para lepiej? Stary Maksym „sapnął" fajką, otoczył się chmurą dymową, splunął i lakonicznie rzucił:— Mów para... albo niepara...

— Durniu, nie mów niepara, bo sam będziesz bez pary, wdowcem zostaniesz. To skutkuje. Chłopiec niedawno ożenił się. Twardym głosem wymawia: para! Wyrzuca się garść cukierków. Wszyscy w naprężeniu czekają. Grający chce liczyć; nie, ja będę liczył, przerywa „przedsiębiorca". Tylko uważajcie, bo później powiecie, że was oszukuję. Tu szczęście wygrywa. Liczę: para, para, para i jeszcze jedna para! Raz, dwa trzy i jeszcze jeden raz! Raz... i pół! Nie zgadłeś, bratku! Przegrałeś!

Cukierek „regulator" schowany w palcach zawsze daje możność operować wg. uznania właściciela tej szulerni.

Otoczenie dzieli się na kilka grup. Rozważają żywo krok Kostka. Tak strategicy po bitwie rozważają kroki zwyciężonego.— Tu trzeba było zrobić tak, a tam owak i byłoby dobrze. Jakiś młodzian zaczął coś dowodzić staremu Maksymowi. Ten oburzył się: — Breszesz, szczeniaku, zobacz, ja zagram. Kombinator cukierkowy szybko się zorjentował w sytuacji i dał wygrać. — Co, widzisz, smarkaczu, radośnie zawołał stary, a to masz tobie, jajko kurę będzie uczyło!

Nowożeniec próbował „szczęścia" jeszcze kilka razy, ale bez skutku. Dookoła stolika zrobił się prawdziwy młyn. I tak do samego wieczora. Niedziw, że za dzień „obrót" wyniesie sto i więcej złotych, a tu obrót to 100% zysk.

A powiedzieć ludziom: chodźcie na godzinkę do spółdzielni na zebranie — okaże się, że nikt nie ma czasu, że czas jest bardzo drogi.

— Zbierajcie po 50 gr. na udziały, załóżcie spółdzielnię. Owszem, do założenia spółdzielni wszyscy chętni, ale pieniędzy na to niema.

J. D—k

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI | CENA 6 GR. | Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Druk. M. Arct, Warszawa, Czerniakowska 225.